

Cevdet Mehmet Kösemen

Wszystkie jutra: Trwająca miliard lat kronika niezliczonych gatunków i różnorodnych losów człowieka (fragmenty)¹

Ku czerwonej planecie

Godne uwagi osiągnięcia ludzkości zaczęły się po tysiącletniach ziemskiej gry wstępnej od politycznego zjednoczenia i stopniowej kolonizacji Marsa. Mimo iż technologia potrzebna do podbicia tego świata istniała już od jakiegoś czasu, polityczne przepychanki, zmieniające się plany i zwyczajna bezwładność komfortowej, ziemskiej uzurpatorskiej egzystencji sprawiły, że uczynienie tego kroku wydawało się bardziej odległe niż w rzeczywistości było.

Cevdet Mehmet Kösemen – znany również pod pseudonimem Nemo Ramjet, turecki artysta i badacz urodzony w Ankarze w 1984 roku. Studiował na Uniwersytecie Cornell, Uniwersytecie Sabanci w Stambule i uzyskał tytuł magistra w londyńskim Goldsmiths College w dziedzinie studiów nad filmem dokumentalnym i mediami. Znany ze swoich prac przedstawiających wymarłe gatunki lub przedstawicieli ewolucji spekulatywnej. Napisał m.in.: *All Tomorrows: A Billion Year Chronicle of the Myriad Species and Mixed Fortunes of Man*, *All Yesterdays: Unique and Speculative Views of Dinosaurs and Other Prehistoric Animals*, *Osman Hasan and the Tombstone Photographs of the Dönmes*.

1 Tekst jest przekładem wybranych fragmentów z książki Cevdeta Mehmeta Kösemena, *All Tomorrows: A Billion Year Chronicle of the Myriad Species and Mixed Fortunes of Man*, wydanego w open access, 2006. Redakcja dziękuje autorowi za zgodę na tłumaczenie i publikację tekstu wraz z ilustracjami [przyj. red.].

Dopiero gdy zagrożenie stało się klarowne, gdy Ziemia zaczęła się uginać pod nieznośnym ciężarem dwunastu miliardów uprzemysłowionych dusz, dopiero wtedy Ludzkość wreszcie podjęła się tego doniosłego wyzwania.

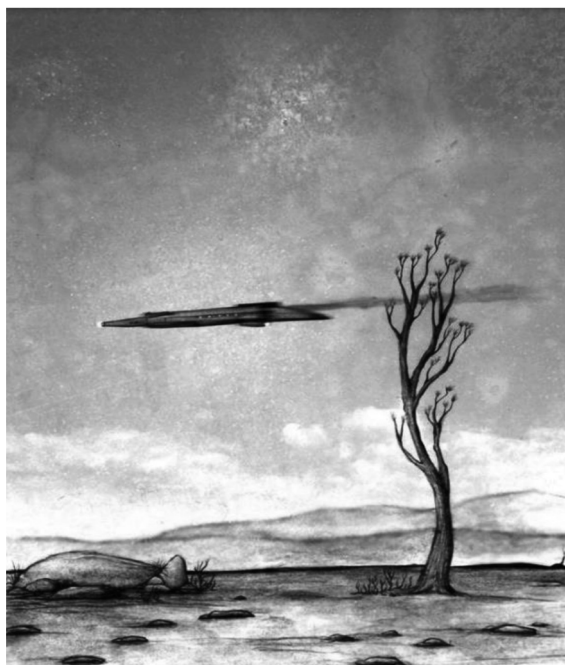
Przez dziesięciolecia, wyprawy i późniejsze osiedlanie się na Marsie wyobrażano sobie jako coś szybkiego i relatywnie prostego; skomplikowanego, ale wykonalnego i realizowalnego w krótkim czasie. Gdy sprawy zaczęły nabierać rozpędu, okazało się, że sytuacja jest zgoła inna.

Wszystko należało przeprowadzić krok po kroku. Po kilku wiekach atmosferyczne bombardowanie genetycznie zmodyfikowanymi mikroorganizmami, doprowadziło do powstania atmosfery umożliwiającej oddychanie. Następnie kilka fragmentów komet ustawiono na kursie kolizyjnym z planetą, żeby wprowadzić do jej systemu morza i oceany; wodę. Gdy czas oczekiwania dobiegł końca pozostałości ziemskiej flory i fauny zostały dostosowane do marsjańskich warunków.

Gdy wszystko było gotowe, ludzie przybyli ze swojego zatłoczonego świata. Zjawili się w barkach, bez możliwości powrotu, w raketach fuzyjnych i atmosferycznych szybowcach, wypakowanych po brzegi kolonizatorami, śniącymi

marzenia o nowym początku.

Pierwsze kroki na Marsie postawili nie astronauty, lecz dzieci, bosymi stopami na syntetycznej trawie.



Lądowik transportuje pierwszych ludzi na jeszcze nie terraformowany marsjański raj

Marsjańscy Amerykanie

Przez kilkaset lat Mars pozostawał w stagnacji. Rozwijał się, ale nadal przyćmiewał go splendor Ziemi, której bogactwo polyskiwało bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Dzięki przerwaniu na Marsa kosztownych środowiskowo gałęzi przemysłu, Ziemia mogła rościć sobie prawo do wszystkiego, bez konieczności niszczenia własnej, wyczerpanej biosfery. To był Ziemski Złoty Wiek, punkt kulminacyjny ekonomicznego, kulturowego i społecznego rozwoju na starej Ziemi.

Stan ten jednakże nie miał trwać wiecznie. Podobnie jak Ameryka stopniowo oddzielała się od swojej kolonialnej matki, rządy na Marsie przyjęły nową, marsjańską tożsamość. Stały się Marsjańskimi Amerykanami.

Różnice pomiędzy Ziemią i Marsem nie przebiegały jedynie na płaszczyźnie politycznej. Kilka pokoleń urodzonych w mniejszej grawitacji nadało nowym Amerykanom patykowatą, smukłą fizjonomię, która w ich starym domu wyglądałaby niedorzecznie. To, połączone z pewną dozą genetycznej inżynierii, wyniosło odmienność Marsjan na zupełnie nowy poziom.

Przez jakiś czas cichy rozłam dwóch planet był obustronnie akceptowany, a balans sił pozostawał w kruchej równowadze. Ale pat pomiędzy Ziemią i Marsem nie trwał wiecznie, nie mógł. Z nieograniczonymi zasobami i energiczną populacją, Mars musiał w końcu wyjść na prowadzenie.



Pierwsze ostrzeżenie

W tych czasach, niewielkie znalezisko o ogromnych konsekwencjach dało ludziom do zrozumienia, że mogą nie być sami.

W nowo skolonizowanym świecie, inżynierowie natknęli się na pozostałości zagadkowej istoty. Miała ona wszystkie cechy ziemskiego zwierzęcia, żyła bowiem niegdyś na tej obcej planecie. Nazwana *Panderavis Pandora*, ogromna skamieniałość należała do ptakopodobnego stworzenia z potężnymi szponami. W toku późniejszych badań ustalono, iż jest to daleki potomek *terizinozaura* z rodziny roślinożernych dinozaurów, które na Ziemi wymarły miliony lat temu.

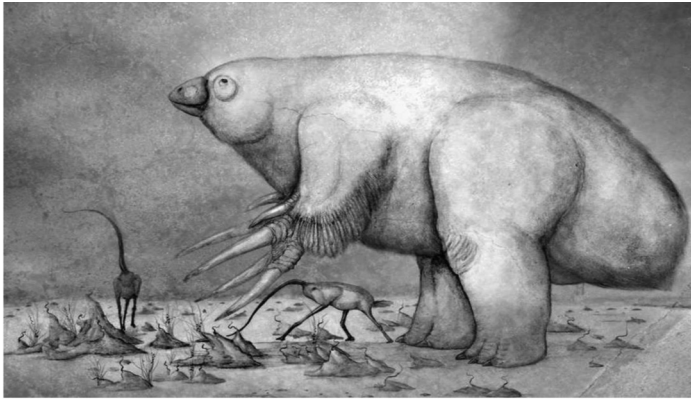
Każde inne duże, lądowe zwierzę w tej kolonii miało trzy kończyny, szkielet oparty na miedzi oraz hydrostatyczny układ mięśniowy, *Panderavis* był typowym ziemskim kręgowcem z bogatymi w wapń kośćmi i czterema kończynami. Znalezienie go tam było tak samo mało prawdopodobne jak odnalezienie pozostałości obcej formy życia na ziemi.

Dla niektórych był to niepodważalny dowód na boskie stworzenie świata. Religijne nawrócenia, z początku napędzane przez ludzkie poczucie osamotnienia we wszechświecie, zintensyfikowały się.

Inni widzieli to zupełnie inaczej. *Pandevaris* unaoczniał ludziom, że w galaktyce funkcjonowały istoty wystarczająco potężne, by przybyć na Ziemię, zabrać z niej zwierzęta i zaadaptować je do życia na obcej planecie. Biorąc pod uwagę wiek skamieliny, tajemnicze istoty były starsze od ludzkości o całe milenia, gdy tego dokonały.

Ostrzeżenie było jasne. Ciężko sobie nawet wyobrazić, co by się stało, gdyby ludzkość nagle natknęła się na tę cywilizację. Oczywiście preferowano życzliwe relacje, a nawet się ich spodziewano, ale mimo wszystko warto było być przygotowanym.

Ludzkość po raz kolejny, po cichu zaczęła gromadzić zapas broni, tym razem o międzyplanetarnym potencjale. Powstały okropne urządzenia, zdolne do wprowadzenia gwiazdy w stan supernowej i zniszczenia całego układu słonecznego. Niestety, nawet tak daleko posunięte przygotowania okazały się nieskuteczne.



Rekonstrukcja *Panderavis* ukazuje grabiaste szpony stworzenia, którymi kopało ono w ziemi bruzdy w poszukiwaniu pożywienia. Oportunistyczne, miejscowe zwierzęta przemieszczają się u boku *Panderavis*, szukając resztek z jego uczt.

Qu

W końcu musiało dojść do pierwszego kontaktu. Galaktyka, a co dopiero Wszechświat, jest zwyczajnie zbyt wielka, żeby tylko jeden gatunek rozwinął w niej inteligencję. Opóźnianie kontaktu oznaczało jedynie zwiększenie potencjalnego szoku kulturowego. W przypadku ludzkości, „kulturowy szok” oznaczał całkowite wyginięcie rodzaju ludzkiego w formie, w jakiej go znamy.

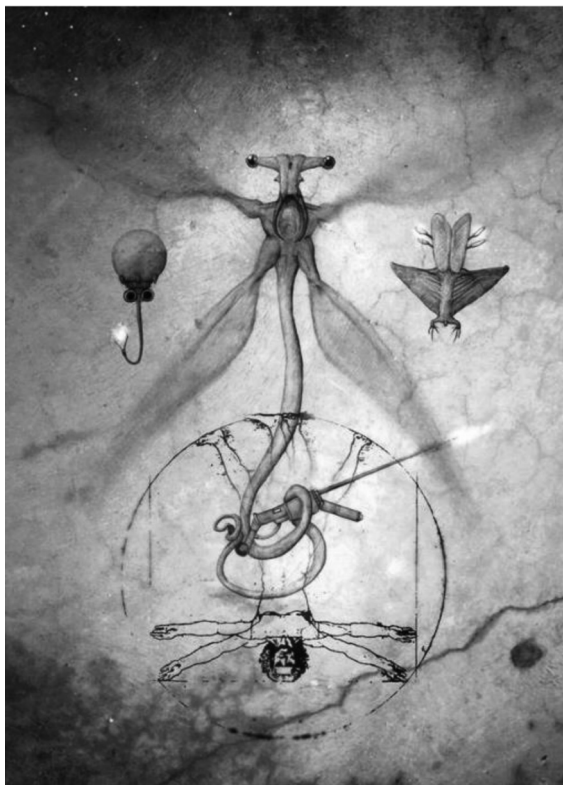
Liczące sobie prawie miliard lat, obce gatunki zwane Qu, były galaktycznymi nomadami, podróżującymi z jednego spiralnego ramienia [Galaktyki] do drugiego w migracjach trwających całe epoki. Podczas podróży nieustannie się ulepszali i zmieniali aż osiągnęli mistrzostwo w genetycznej i nanotechnologicznej manipulacji. Posiadłszy władzę nad materią, przedsięwzięli religijną wręcz misję, aby „uczynić wszechświat takim, jakim według nich powinien być”. Potężni niczym bogowie, Qu widzieli siebie jako boskich proroków przyszłości.

Dogmat ten zakorzeniony był w wynikającej z dobrej wiary próbie chronienia rasy przed jej własną potęgą. Jednakże ślepe, niekwestionowane posłuszeństwo uczyniło z Qu potwory.

Ludzkość z całą swoją względną chwałą była dla nich niczym więcej niż kolejnym obiektem, który można było poddać transmutacji. Każdy

świat zamieszkiwany przez ludzi został zniszczony i, co gorsza, wyludniony. W mniej niż tysiąc lat całkowicie go zmieniono. Z wyjątkiem kilku efemerycznych przeblysków oporu i pomimo żarliwego dozbrajania się, kolonie były bez szans w starciu z liczącym sobie miliard lat przeciwnikiem.

Ludzkość, ongiś władająca gwiazdami, była już jedynie echem przeszłości. Ale nie ludzie.



Qu triumfujący nad upadkiem Człowieka. Z jego lewej strony unosi się nanotechnologiczny dron, z prawej zaś, genetycznie zmodyfikowane stworzenie tropiące.

Kolonizatorzy

Ich świat stawiał największy opór szturmowi Qu. Opór tak silny, że odparli dwie kolejne fale najeźdźców, tylko po to, by ulec trzeciej.

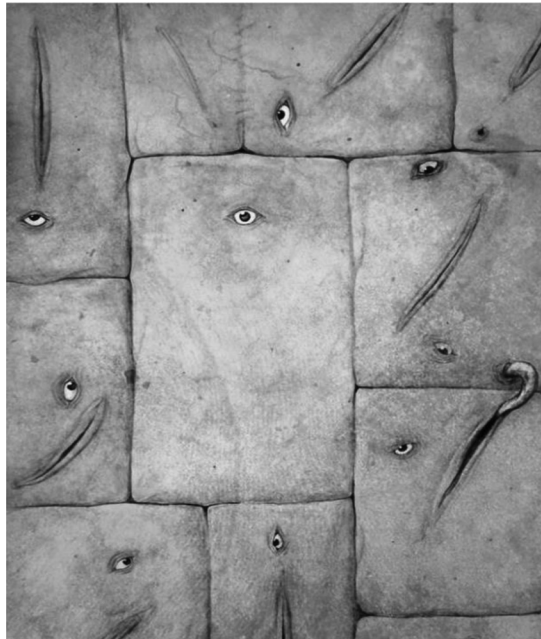
Qu, z ich wykrzywionym poczuciem sprawiedliwości, chcieli, by ludzie zapłacili za swój upór. Nawet wyginięcie byłoby niestosownie lekką

karą za opór wobec bogów gwiazd. Ludzie z tego krnąbrnego świata potrzebowali kary, która przypominałaby im przez następne pokolenia o porażce i upokorzeniu.

Zostali więc zamienieni w odłączone od ciała kultury skóry i mięśni, połączone skąpą siecią najprostszycy nerwów. Zaprzęgnięto ich do pracy jako żywe filtry żerujące na odpadach cywilizacji Qu niczym zespoły komórek rakowych. Pozostawiono im świadomość i oczy, aby mogli cierpieć, doświadczając swojego nędznego losu.

Przez 40 milionów lat znosili męki. Przychodzili na świat, pokolenie po pokoleniu, żeby wieść najnędzniejsze z żyć i jednocześnie boleśnie odczuwać wszystko, przez co przechodzą.

Gdy Qu odeszli, mieli nadzieję na szybki koniec. Jednak prostota bytowania uczyniła ich bardzo wytrwałymi. Pozbawieni nadzoru Qu, kolonizatorzy pokryli planetę niczym obrus z ludzkiej tkanki. Po wieczności życia w katuszach, ludzkie pola posmakowały czegoś, co prawie przypominało nadzieję.



Wycinek z Pola Kolonizatorów ukazuje marność, która ciągnie się przez całe ich życie. Warto zauważyć, iż te zdeorganizowane stworzenia mogą rozmnażać się zarówno bezpłciowo, jak i stosując bardziej znajome metody.

Odrodzona wrażliwość

Jeżeli historię ludzkości można podzielić na jakiegokolwiek okresy, to era post-Qu obfitująca w wyłaniające się ludzkie zwierzęta, może zostać przyrównana do serii tysiącletnich mrocznych wieków. Podobnie jednak jak każdy „mroczny wiek”, te okresy ciszy również miały się kiedyś skończyć. Jedna po drugiej, niczym gwiazdy wyłaniające się z mgły, na rozrzuconych pozostałościach ludzkości powstawały nowe cywilizacje.

W niektórych, rzadkich przypadkach ten proces był szybki i przebiegał bez przeszkód. W większości wypadków jednak wszystko działo się w serii długich radiacji przystosowawczych, masowego wymierania i wtórnego różnicowania. W tych liniach genealogicznych było mniej więcej tyle podobieństwa pomiędzy pierwszymi postludźmi a ich inteligentnymi potomkami, co pomiędzy kredowymi włochaczami a *homo sapiens*.

Wcześniej czy później, ludzka inteligencja wróciła do kosmosu. Ale poza wspólnym pochodzeniem, ci nowi ludzie nie mieli nic wspólnego z dzisiejszymi „ludźmi” ani nawet ze sobą nawzajem.

Asymetryczny Lud (potomkowie Koślawych)

Mimo wykrzywienia przez grawitację, Koślawym udało się odzyskać wrażliwość i rozwinąć cywilizację w niedługim okresie kilku milionów lat. Pękate, naleśnikowate budynki rozciągały się po całej ich planecie. Budowle te wyglądały jak zmiażdżone bunkry i nigdy nie osiągały więcej niż kilka metrów wysokości. Nie wyglądały zbyt okazałe, jednak takie struktury stanowiły wrota do podziemnych domów, szkół, szpitali, świątyń, uniwersytetów, jak również ambasad, więzień, przytułków, centrów dowodzenia i arsenałów. Koślawi wiedli dziwaczne życie, jednak we wszystkich swych cnotach i niegodziwościach byli ludźmi. W ich naturze była więc chęć rozwoju i szukania nowych miejsc do skolonizowania. Całe szczęście, że w ich układzie słonecznym znajdowały się inne planety podobne pod każdym względem do ojczystej planety Koślawych, pod każdym względem poza grawitacją. Nie mieli jednak zamiaru dać się powstrzymać tak trywialnym niedogodnościom.

Ludzie zawsze w historii ryzykowali zmianę samych siebie, aby ocalić własną przyszłość. Było to ryzykowne zagranie, ale opłacało się już od czasów Marsjano-Amerykanów. Przearanżowanie płaskich ciał Koślawych tak, by nadawały się do życia w łagodnej grawitacji, było prawdziwie monumentalnym wyzwaniem. Wystarczy rzecz, że eksperymenty zajęły całe tysiąclecia, by osiągnąć chociaż najmniejszy sukces. Po niezliczonych próbach narodził się, a raczej został stworzony, Asymetryczny Lud. Ich ciała znacząco zmieniono. To, co uprzednio było przypominającymi szufle palcami nóg potrzebnymi, by pełzać po trzymającej w uścisku wysokiej grawitacji ziemi, stało się skolopendrowatymi nogami, a pojedynczą, chwytną dłoń ekstremalnie wydłużono. Ich groteskowe twarze przestawiono i odwrócono do góry nogami w wyniku wycofywania się z fłądrowatej egzystencji. Jak dziwaczni by nie byli, członkowie owej nowej rasy mieli ogromną przewagę nad swoimi spłaszczonymi przodkami.

Ich społeczny rozwój również zdawał się być odbiciem dawno zapomnianych Marsjano-Amerykanów. Złoty wiek, a po nim napięcia i międzyplanetarna wojna powtórzyły się. Jednak w odróżnieniu od Marsjan, Asymetryczni bezwzględnie wymordowali swoich przodków i niepodzielnie panowali nad całym systemem słonecznym. W trakcie swych podróży, natknęli się na pozostałości Qu i Gwiezdnego Ludu, co pozwoliło im na gwałtowny rozwój. Zwycięzcy w swym świecie, zwrócili się ku eksploatacji niebios.

Asymetryczny Arystokrata pozuje nagi, aby ukazać swoją dziwną anatomię. Na co dzień stworzenia te ubierają się w wyszukane stroje przypominające stopy połączonych ze sobą, ogromnych pończoch.

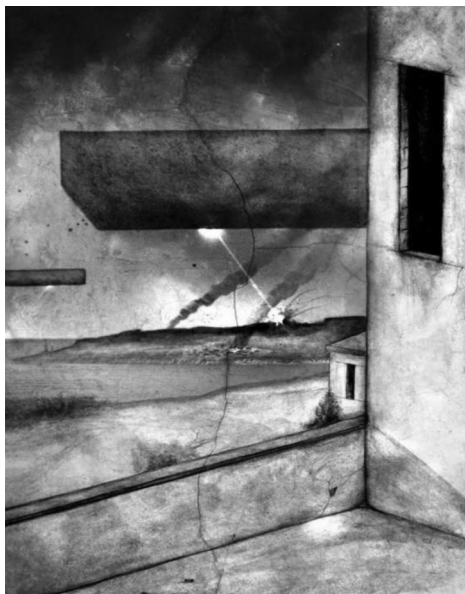


Inwazja Maszyn

Przygotowania zajęły Grawitalom dużo czasu. Systemy napędowe mieli opanowane w stopniu mistrzowskim, a nowo opracowane ciała zdolne były wytrzymać międzyplanetarne podróże. Kiedy uznali, że nadszedł czas, n i c nie przetrwało rzezi.

Inwazje przeprowadzane były zgodnie z brutalnie prostym planem. Blokowano słońca atakowanych światów, a ich światło więziono za rozciągającymi się na miliony mil żaglami. Jeżeli umierającemu światu udawało się stawić jakikolwiek opór, jedna lub dwie asteroidy go tłumiły. Zbudowano potężne floty inwazyjne, lecz rzadko pojawiała się konieczność ich użycia. Maszyny całkowicie zaskoczyły swoich kuzynów.

Wielkie wymierania, z których wszystkie zaczynały się i kończyły w relatywnie krótkich, dziesięcioletnich okresach, przesunęły znaczenie horroru i ludobójstwa. Praktycznie wszystkie nowe ludzkie gatunki, wyjątkowe istoty, które przetrwały masowe wymierania, odnajdywały swoją drogę w ewolucyjnie niepewnych czasach i przetrwały, by zbudować własne światy, zniknęły bez śladu.



Rzadki przypadek bezpośredniej inwazji Maszyn na jedno z nabrzeżnych miast Ludu Zabójców. W większości przypadków mieszkańcy Drugiego Imperium byli poddawani eksterminacji globalnie, bez konieczności przeprowadzania takowych operacji.

Nawet Qu byli lojalni w stosunku do życia, zniekształcili i zniewolili swoje ofiary, ale koniec końców pozwolili im przetrwać. Dla maszyn jednak życie było luksusem.

Ów całkowity brak litości, nie zrodził się w żadnym stopniu z odczuwanej nienawiści. Grawitale zdążyli już przywyknąć do swoich mechanicznych ciał, zwyczajnie nie uznawali

swoich organicznych kuzynów. Gdy ta apatia połączyła się z szaleńcymi wręcz rozszczeniami do bycia jedynymi spadkobiercami Gwiazdnego Ludu, eksterminacje przeprowadzane były w sposób równie banalny, co rozbiórka opuszczonego budynku przez inżyniera. Pod rządami maszyn, galaktyka weszła w zupełnie nowe ciemne wieki.

Wszystkie Jutra

Chciałbym podsumować wszystko, co powiedziałem, pewnym wyznaniem. Ludzkość, gatunek, którego historię spisywałem od ziemskiego niemowlęstwa aż do galaktycznej dominacji, wymarł. Wszystkie istoty, które oglądaliście na poprzednich stronach, od skromnego Robaka do ujeżdżających wiatr Ludzi Żagli, od megalomańskich Grawitali po ostatnich galaktycznych obywateli, leżą martwe od miliarda lat. Dopiero zaczynamy składać tę historię w całość. To, co przeczytaliście, było najbliższe prawdzie.

Dlaczego zniknęli? Być może była to ostateczna, niewyobrażalna wojna o unicestwienie, która przekroczyła samo pojęcie „konfliktu”. Może był to stopniowy rozpad zjednoczonych galaktyk, podczas którego każda rasa powoli stawiała samotnie czoła własnemu końcowi. A być może, jak sugeruje najbardziej dziwaczna z teorii, była to masowa migracja do innego wymiaru istnienia. Podróż do kądś, kiedyś, w coś innego. Ale tak naprawdę nie wiemy, co się stało.

Ostatecznie jednak nie jest ważne, co przydarzyło się ludzkości. Jak każda historia, ta też była prowizoryczna, długa, ale koniec końców ulotna. Nie miała spójnego zakończenia, ale wcale takowego nie potrzebowała. Opowieść o Ludzkości nigdy nie była opowieścią o jej galaktycznej dominacji czy tajemniczym odejściu w nieznanne. Nie znajdziemy istoty człowieczeństwa w żadnej z tych rzeczy. Istota ta skrywa się w radiowych rozmowach wciąż-ludzkich Maszyn, w codziennym życiu dziwacznie wykręconych Robakolich, w niekończących się pieśniach miłosnych beztrojskich Hedonistów, buntowniczych demonstracjach pierwszych prawdziwych Marsjan i w życiu, które ty wiesz właśnie w tej chwili.

W historii wielu było nieświadomych tej najbardziej podstawowej prawdy. Qu w pogoni za złudzeniami o idealnej przyszłości wypaczali światy, na które się natknęli. W późniejszym czasie Grawitale z ich

szaleńczym pragnieniem zmiany przeszłości, spowodowali najpaskudniejszą masakrę w historii galaktyki. Nawet teraz niektórym istotom przerażająco łatwo jest zgubić się w wielkich, fałszywych narracjach, żyjąc napędzani potrzebą pościgu za nieistniejącymi kodeksami, ideałami, szczytami i złotymi wiekami. Ślepo myśląc, że ich historie służą jakimś ostatecznym celom, istoty takie prawie zawsze krzywdzą same siebie, jak i tych dookoła nich. Do tak błędzących i im podobnych: przyjrzyjcie się uważnie historii Ludzkości i opamiętajcie się! Nie cel, a podróż jest tym, co się naprawdę liczy. Dzisiejsze czyny kształtują jutro, nigdy na odwrót. Kochajcie Dzisiaj i chwytajcie Wszystkie Jutra!



Autor z liczącą miliard lat ludzką czaszką.

Z języka angielskiego przełożył Mateusz Rzepa

Mateusz Rzepa, absolwent Uniwersytetu w Białymstoku na kierunku Filozofia i etyka oraz student wydziału filologicznego na tejże uczelni na kierunku Filologia, język francuski z językiem angielskim. Kontakt: mati01042@wp.pl.